

Mit o miłości

Jean Anouilh: „Eurydyka”. Sztuka w 4 aktach. Przekład: Jadwiga Kukułczanka, adaptacja tekstu (?): Zbigniew Kraczykowski i Jacek Szczęk, reżyseria: Jacek Szczęk, scenografia: Krzysztof Pankiewicz. Prapremiera polska w Teatrze Powszechnym w Warszawie.

KOSTIUM teatralny, maskaradowe przebranie jest częstym rekwizytem pisarza. Odziewa on aktorów w jakies chlamidy czy tuniki i każe im dyskutować o sprawach nam współczesnych. W dwu ostatnich numerach „Dialogu” znajdujemy aż trzy nowe polskie sztuki z tego gatunku i na dodatek parafrazę z przygód barokowego Guliwera. Zabawa w przebieraną trwa w najlepszej.

Można też inaczej. Odwrotnie. Temat mitu przenieść we współczesność. Giraudoux kazał Jowiszom i Hektorom mówić jak ludzie XX wieku. Anouilh w „Antygonie” poszedł śladem mistrza. W „Eurydyce” mit posłużył do odskocznicy we współczesność. Orfeusz jest kawiarnianym grajkiem, Eurydyka wędrowną aktoreczką. Najpiękniejszy w świecie mit o miłości doskonałej ma się rozegrać w knajpie dworcowej, w pokoju umeblowanym obok obok hotelu. Przyznam, iż wolę Orfeusza w dzinsach niż faszystę w todzie. To mniej spopolitowany chwyt pisarski.

„Eurydyka” jest sztuką świetnie napisaną, co więcej — napisaną pięknie. Ktoś powie: „zrobiona” i nie zanadto skomplikowana. To też prawda. A jednak Anouilh — autor od lat wydajny i od lat utrzymujący się w pierwszym szeregu dramaturgów świata — usprawiedliwiła „Eurydyka” to honorowe miejsce na parnase (też przenośnia z mitologii greckiej). „Mózg i pieć” tytułował Boy szkice o literaturze

francuskiej. Pieć i poezja — to chyba jeszcze trudniejsza literatura. Nie znali jej romantycy i obca jest plewcom „słodkiego życia”. Anouilh chciał w „Eurydyce” ucieleśnić absolut: miłość niemierną i nieskazitelną jak w micie greckim. Dla kontrastu potrzebne tło: miłość z cynicznej komedii bulwarowej (impresario Dulac) i miłość z oportunistycznej męszczańskiej komedii obyczajowej (matka Eurydyki i jej kochanek). Przeciwnym tym przyziemnościom otaczającego świata buntują się Orfeusz i Eurydyka, także ludzie przeciętni, ale uskrzydleni przez miłość. Wielką Miłość, która flat ubi vult. I zaczyna się komedia ludzka: taka miłość może zwyciężyć śmierć, ale taka miłość może nieskaziona przetrwać jedną noc. Eurydyka odejdzie, Eurydyka zginie. A gdy przywróci ją Orfeuszowi wzruszony jego rozpaczą łagodny pan Henri, w którego mocy jest zabierać żywych ludzi. Orfeusz po raz wtóry wyda Eurydykę na śmierć. Gdyż na ziemi nawet miłość musi być kompromisem z ludzką naturą człowieka. I jeśli Orfeusz chce naprawdę odzyskać Eurydykę, nie ona ma wrócić na ziemię, lecz on pójść za nią w świat cieni. To mówi pan Henri Orfeuszowi i Orfeusz będzie mu posłuszny. „Czy zgodzi się, czy przyjdzie?” pyta Eurydyka. Orfeusz staje w drzwiach, Eurydyka uśmiecha się i podaje mu ręce.

W przedstawieniu warszawskim jest jeszcze jednominu-

towe zakończenie, pokazujące Eurydykę w czarnym desusie, roześmianą zalotnie na hotelowym łóżku i Orfeusza, mówiącego że miał przykry sen. Skąd ten wyświechtany finał, niezgodny z poetyką sztuki i w jaskrawej z nią sprzeczności? Czyżby Anouilh uląkł się, że kochankowie uwierzą dosłownie melancholijnej gorzkiej filozofii „Eurydyki” i zaczęną masowo popełniać samobójstwa? Albo uwierzą w realność życia pozagrobowego i że Anouilh w nią wierzy? Bardzo mnie zmartwiło to trzecie dno, które poezję przerabia w banał i prawdziwymi zwycięzcami czyni wulgarną matkę Eurydyki, skrachowanego ojca Orfeusza. To dno walizy przemytніка, polecam je uwadze celników. Kompromis poezji i życia — owszem, to jest temat... ale nie z tej sztuki, która jest cała poematem ku czci idei miłości.

PRZEDSTAWIENIE w Teatrze Powszechnym ma parę cennych walorów: zachowanie poetyckiego klimatu sztuki — reżyser Jacek Szczęk — sugestywne dekoracje, Eurydykę... Aluzyjność „Eurydyki” nałożona jest na sytuację realistyczną, najzupełniej ziemską, a jednak jest w nich coś z pogranicza snu. „Enferville”, „Hotel Hermes”... — może to są nawet aluzje zbyt natarczywe, ale uchwycił się ich zrecznie Krzysztof Pankiewicz, stwarzając tło nieco infernalne i niesamowite. Stosownie do tej symboliki ubrane są postacie, dobrze świecące zegary, dostrójone rozżarzone światła elektryczne za tajemniczymi zasłonami i kulisami. Propozycje dekoracyjne Pankiewicza — na pewno nie jedyne dla „Eurydyki” — sprawdzili

się nie mniej niż się sprawdzają niektóre kompozycje scenograficzne Szajny.

Od pierwszego spotkania teatralnego z Zofią Kucówną byłem zdania, że to aktorka wysoce utalentowana. Rolą Eurydyki umacnia Kucówna nadzieje jakie wolno pokładać w jej aktorstwie. Eurydyka to miłosna ekstaza, która musi być wyrażona środkami bardzo prostymi i spokojnymi, która musi być poetycka a zarazem realistyczna, polotna jak sen nocy letniej, a zarazem cielesna jak miłość w hotelu godzinowym. I taka jest Eurydyka Kucówny, piękny tekst przekazuje z przejmującą wrażliwością kobiecą.

TADEUSZ JANCZAR ma również sporo niepodrabianego wdzięku i zapamiętania miłosnego jako Orfeusz. Jego ból po stracie Eurydyki szczerze wzrusza.

CZESŁAW BYSZEWSKI w roli chlebodawcy trupy aktorskiej już swoim szatańskim, czerwienym ubiorem podpowiada kto zacz. Przy nim diabeł - pomocnik — IZABELLA HREBNIKA. Pan Vincent (STEFAN RYDEL), kochanek płaskich wspomnień, tonie w tonacji błękitnej. Najzupełniej ziemską osobę ojca Orfeusza gra rzetelnie MIECZYSLAW SERWINSKI, najzupełniej zaświatową postać pana Henri, uosabiającego Śmierć — dyskretnie, a zyciawie śmiertelnym gra BOGUSZ BILEWSKI. Przez scenę przesuwa się jeszcze kilka figur: romantyczny kochanek (TADEUSZ CZECHEWSKI), kelner (ALEKSANDER PIOTROWSKI), milcząca barmanka (ZOFIA ANKWIĆZ), pokojowy hotelu (MAREK WOJCIECHOWSKI)...

Chciałbym ponadto podkreślić wyborną grę JANINY MARTINI. Aktorka ta ma skłonności do przerysowywania postaci, lubi akcenty farsowe. Rola matki Eurydyki, podstarzałej kabotynki, wyrazierowanej aktorki, koltuńskiej mieszczki z zachowania i myślenia, mogła zachęcać do posłużenia się jaskrawymi środkami. Nic z tego. Martini stworzyła krwistą, rodzajową postać, ale tkwiącą całkowicie w delikatnej tkance sztuki. To było trudniejsze niż może się komu wydawać.

JASZCZ